ROZMAITOŚCI.

Dnia 2 października, N.^er 40. roku 1847.

CZUCIE I ROZUM.

Nim wszczął się rozum — czucie panowało,
I błogo wtedy szło życie na świecie;
Prawda i forma były jedno ciało,
Jedno nie rzekło, że je drugie gniecie.
Gdy rozum ujął czucie pod prawidło,
A gwiazda bystrzéj wyglądnęła z powiek,
Już rządy wzięło rozumowe szydło,
Już w same formy zszywał życie człowiek.
Już mu o prawdę nie chodziło czucia,
Już on wnioskami był w światła dziedzinie;
Mając już ostrze do pojęć wykłucia,
Mało się troszczył o czucie w łupinie;
Gdyż mówiąc słowy ruskiéj *Nebylicy:* *)
»Miał tak mistyczny powróz zapazuchą,
»Że rwąc go w dole, a wiążąc nad ucho,
„Lazł po niém w nieba, jakby po szczeblicy."
Lecz choć się z ziemi aż w niebo rozkroczył,
Choć wiele widział, — stwórcy tam nie zoczył;
Gdyż w taką prawdę wiedzie inna ścieżka,
Nie ujrzysz w niebie co w czuciu nie mieszka.
Piękniejsza prawda grzana w wiosny sercu,
Nim umną igłą szyta na kobiercu.

ULECZENIE NIEMÉJ.

W południowej Francyi odbywają się zaślubiny zazwyczaj około północy. Każdy może przy spo-sposobności być świadkiem tego nocnego obrzędu. Jaki-taki wracając z balu albo teatru, i widząc okna kościelne oświetlone, wstępuje do świątyni. Jest w tém oczywiście coś bardzo romantycznego. Patrząc na oboje nowożeńców u ołtarza, oglądamy się mimowolnie w bok za filary, czy tam gdzie w kącie nie stoi zdradzony kochanek, tajemniczo płaszczem okryty, albo czy opuszczona dziewczyna, przy słowach nowożeńca u ołtarza: „Nie ślubowałem nikomu miłości" zemdlona na ziem nie padnie.

W Antibes w kościele św. Piotra zgromadziło się grono ciekawych, i przechadzając się tam i sam po szerokiéj nawie, czekało na podobne widowisko. Po chwili zaturkotały po bruku dwa powozy i stanęły przed kościołem; oczekujący cofnęli się w ławki ku bocznym kaplicom. Do kościoła weszła jakaś czarna grupa, w pośród któréj widać było jedyną białą, powiewną postać; pannę młodą, smukłą, wyniosłéj postawy dziewicę. O kilka kroków od ołtarza odłączyła się ona od swego towarzystwa i uklęknęła przy marmurowych stopniach. Tak szczéra pobożność musiała wzruszyć najbezbożniejszych. W postawie modlącéj się dziewicy był jakiś wdzięk niewymowny; w gorącéj skrusze naprzód przechylona, zapomniawszy o swéj wytwornéj toalecie, ścisnęła niebacznie utrefioną głowę w dłonie pałające, i zgniotła kwiaty u wieńca. W modlitwie wzniesionéj w niebo zasyłała ona, jak to każdy bardzo łatwo mógł pojąć, albo ciężkie i smutne pożegnanie, albo słowa świętego, niezłomnego ślubu.

Zwolna przystąpił do niéj małżonek; był on stary i wyglądał bardzo schorowanym. Kto miał bystrzejszy wzrok, dostrzegał w nim starca o długich, siwych włosach, zgarbionego, chromiącego na jedną nogę. Znak honorowy na piersi i duża przez czoło blizna, świadczyły, że to stary żołnierz. Ale jakiekolwiek mogły być wojenne jego zasługi, dzisiejsza jego w kościele rola wzbudziła niechęć miedzy widzami. Życzono mu innego szczęścia, innego słońca, któreby ostatnie chwile jego chlubnego żywota ozłacało; ale ta dziewica, tak młoda, tak piękna, tak niewinna; nie zdała się dla niego być stworzoną, nie dla inwalida, który sobie krzyż już wysłużył, lecz dla dzielnego młodzieńca ojczystéj ziemi, któremuby ona i duchem i sercem, do pozyskania zaszczytów i sławy dopomódz mogła. Po skończonéj modlitwie podniosła dziewica głowę, i okazała swoje anielskie rysy, wyrażające głęboką melancholiję.

Obecni tłumaczyli sobie, każdy po swojemu, szczególne okoliczności towarzyszące obrzędowi, i dziwili się najbardziéj, że przy zaślubinach nie było z je-

*) Nebelica- *Niebelungen??* Co nie było realnie—, utwor myśli, baśń —, poezyja, i t. d.

dnéj lub drugiéj strony ani ojca ani matki, ani też jakiegokolwiek krewnego, któryby łzą w oku spółudział swój wynurzył. Tylko cztérech oziębłych świadków stało opodal; ceremonija toczyła się zwyczajnym trybem; kapłan odczytał zcicha formularz. Przystępując z poświęconémi obrączkami do nowożeńców, spytał małżonka, czy w obliczu św. kościoła chce pojąć w małżeństwo Zuzannę Thibaut. — Stary żołnierz odpowiedział głośno i dobitnie: Chcę. Gdy toż samo pytanie do narzeczonéj zwróconém zostało, nie wyszło żadne słowo z ust dziewicy; cichém tylko skinieniem głowy potakując odpowiedziała.

Kapłan poprzestał na tym znaku, mając go za dość ważny do zobowiązania jéj jako małżonki w obliczu Boga.

Z towarzyszącego pannie młodéj orszaku nikogo to nie zdumiało. Tylko przypadkowi świadkowie zdziwili się, a jakiś zpoza nich głos ozwał się żałośnie: „Biédne dziécię!" Jeden z obecnych obrócił się na to słowo, i ujrzał jedyną rozczuloną twarz, jedyne łzami zwilżone oczy Byłato baba kościelna, wynajmująca krzesła przy uroczystościach świątecznych. Zwrócenie się młodego człowieka ku niéj zdało się jéj być dostateczném upoważnieniem do opowiedzenia mu historyi obecnych zaślubin, lubo nawet o to jéj nie pytano.

„O, smutnato, bardzo smutna historyja! Ale jeżli pan sobie życzysz, więc mu ją w krótkości opowiém. Panna młoda nazywa się Zuzanna. Przed trzynastą laty byłato najładniejsza dziewczynka z całego miasta: krew i mléko, a niebieskie oczy, i ciągły uśmiech radości na koralowych ustach. Ludzie stawali na ulicach, aby się jéj przypatrzyć i nadziwić. Była ona chlubą całego miasteczka.

„Lecz ach! otoż i los okrutny zawitał! Zuzanna była płodem przedwczesnym, dzieckiem boleści. Przez lat siedm nie miała jéj matka żadnego dziecięcia, a dopiéro po długich modłach do najświętszej panny, powiła córkę. Jednego razu chciała matka Zuzanny przejechać się z nią po morzu. Ledwie od brzegu odbito, powstała nagła burza, łódź przechybnęła się, wszyscy zniknęli w falach. Przyspieszono im w pomoc, ale z siedmiu osób, pięć utonęło; pomiędzy témi była i matka Zuzanny; dziewczynka ocalała; wyciągnięto ją nawpół nieżywą z wody, ale gdy przyszedłszy do siebie, chciała przywołać matki — pokazało się, że przestrach i niebezpieczeństwo, mowę jéj odjęły.

„W żałobie i smutku upłynęły młodociane lata niemej, opuszczonéj sierotce Wszystko się dla niéj zmieniło! Bez matki, nie było też uciechy! Dziewczynka w czarnéj sukience, o bladém licu i zapadłych oczach, nie zwracała już uwagi na siebie. Z czasem, jakby na tém większe i dotkliwsze nieszczęście, wzrosła Zuzanna w piękną, nadobną dziewicę. Przez to stała się jéj młodość tém smutniejszą Spędziła ją u staréj ciotki, która z miłosierdzia siérotę do siebie wzięła. Jedyną jéj pociechą było, chodzić tu do kościoła. Uroczystość kościelna stanowiła całą jéj przyjemność i zabawę. Zawsze też z niecierpliwością jéj oczekiwała. Natenczas stroiła się w białą suknią z długą zasłoną na twarzy. Nieraz przechodząc w te dnie świąteczne pomiędzy tłumy pobożnych, musiała słyszéć pochwały, jakie niezwykłym wdziękom jéj oddawano. Przeszłéj zimy umarła jéj stara ciotka. Panie świéć nad jéj duszą! Zuzanna pozostała sama jedna na świecie. Powiadano, iż chciała iść do klasztoru, i bez wątpienia byłaby z niéj bardzo łagodna, bardzo pobożna zakonnica. Ale opatrzność inaczéj postanowiła. Przed kilką tygodniami przybył tu dawny przyjaciel jéj rodziny, aby się zająć uporządkowaniem interesów familijnych Byłto bardzo bogaty stary jenerał. Widział ją nieszczęśliwą, opuszczoną; poznał, iż godna jest lepszego losu, i ofiarował jéj swoją rękę. Zuzanna ją przyjęła."

Opowiadanie staruszki skończyło się wraz z ceremoniją u ołtarza. Nowozaślubiona para wyszła z kościoła, a wnet rozpierzchli się i ciekawi. Piérwsze promienie słońca zastały kościół znowu pustym i cichym. Po gościńcu do Paryża toczył się powóz pocztowy, który nowożeńców do tego nowego Babilonu unosił.

We dwa lata późniéj znajdujemy starego jenerała z młodą żoną w małym hotelu przy ulicy Chantereine w Paryżu Między dziedzińcem a ogrodem, widzimy mały, ładny domek, urządzony według najnowszego smaku

Stary jenerał służył we wszystkich wyprawach rzeczy-pospolitéj, i dopiéro w dzień po bitwie pod Waterloo broń złożył. Miał majątek i był namiętnie przywiązanym do cesarza. Jakoż i dzisiejszy swój hotel kupił dla tego, iż stał mu w pobliżu dawnego mieszkania piérwszego konsula.

Wraz z jenerałem mieszkał w tym hotelu stary towarzysz broni, który jeszcze nad Ligierą i Nilem walczył. Wkrótce wziął on zupełnie górę w starém kawalerskiém gospodarstwie, a pan domu chętnie na to zezwalał. Bez trosk a sterany wiekiem, miał się jenerał za szczęśliwego, iż tak pilny a prawy intendant zarządzał jego majątkiem; bo stary kolega wojskowy znał się lepiéj na interesach niż najdoświadczeńszy spekulant Przytém był Jerzy najmilszym towarzyszem dla starego gospodarza, jużto w zimie przy kominkowym ogniu, jużto w lecie pod kasztanami. I tak dziewięć lat z sobą żyli.

Na list z Antibes, w którym jenerał mu donosił, iż się chce żenić. pomyślał sobie Jerzy, że to bajka. Stary, bezwładny inwalid, żenić się! Oczywista ironija! Ileż razy nie przyznawał się sam jenerał,

iż nie miał nigdy żadnego zachowania z kobietami. We wszystkich jego anegdotach, przygodach i opowiadkach wojennych, nigdy wzmianki o dziewczętach albo mężatkach nie było, a teraz miałby się stary zakochać? Nieinaczej, tylko że jenerał ze swego kolegi chce zażartować, i łatwowierności jego doświadcza.

Trudnoby więc było opisać zdumienie starego kolegi, gdy Jerzy przy powrocie jenerała jakąś drugą osobę, jakąś młodą damę w głębi powozu ujrzał. Jenerał przedstawia mu swoję żonę, a stary przyjaciel języka w gębie zapomniał! Dopiero widząc panią jenerałowę tak ładną, pojął nierozsądek starego, a wreszcie przebaczył mu nawet, gdy jenerał powiedział: »Ona uboga, kaléka, potrzebuje pielęgnowania; chciałem dobry uczynek zrobić.» Ale ztémwszystkiém zasmucił się stary przyjaciel, pomyśliwszy jak teraz wszystko odmieni się w tym domu, gdzie obaj tak długo spokojnie ze sobą żyli. Jakoż rzeczywiście odmieniło się tam wszystko, odkąd Zuzanna przybyła. Nie byłto już ów mały hotel przy ulicy Chante-reine; rozszerzono go, upiększono, że ktośby mógł był myśléć, iż jest w najpyszniejszym pałacu przy Chaussée d'Antin.

A jak z domem tak też i z panem się stało. Już od pierwszego dnia po zamęzciu nie tknął się jenerał swéj pięknéj oryjentalnéj fajki, którą od baszy z Kairu w darze otrzymał. Ów turecki wonny tytoń, w owym wytwornym jedwabnym kapczuku, wyszywanym perłami i złotem, wiszącym niegdyś jenerałowi przy piersi u guzika, ile razy rano do ogrodu na kawę wychodził; wysechł teraz zupełnie. Potrzeba było tylko jednego Zuzanny znaku, aby się stary téj dawnéj, drogiéj przyjemności na zawsze wyrzekł. A gdy mu Jerzy o tém nadmienił, jenerał tylko cicho bąknął: »Nie lubi dymu.»

Tak bez szemrania, bez żalu zarzucał stary, jednę po drugiéj, wszystkie owe miłe nawyczki obozowe. Śpiéwki biwakowe poszły w niepamięć. Jerzy nie przysłuchiwał się już więcéj opowiadaniu owych przygód wojennych, w którychto niegdyś stał zawsze jenerałowi przy boku. Wszystko się w starym zmieniło: obyczaje, mowa, charakter. Dawniej bywał humor jego niejednostajnym, porywczym, opryskliwym; miéwał swoje dni kwaśne, kiedy zaduszne powietrze starym ranom dokuczało. Teraz czyto deszcz czy pogoda, czy mróz czy śnieżnica, jenerał zawsze wesoł, rozmowny, ochoczy.

On, którego niegdyś chyba cyrk olimpijski albo »Teatr Rozmaitości» bawiły; teraz po całych wieczorach na włoskiéj operze ani oka nie zmrużył. Również i na Jerzym osobistość pięknéj jenerałowéj i pobyt z nią, tożsamo uczyniły wrażenie. I on też wcale się zmienił. Lodowata kora ztajała około serca; nieznacznie przedzierzgnął się w najuleglejszego niewolnika Zuzanny; radby jéj był najmniejsze życzenie z oczu wyczytać. Boteż siła atrakcyi i władza, jaką Zuzanna na wszystkich otaczających wywiérała, były rzeczywiście godne podziwu. Zresztą nie była to już ta sama Zuzanna, co niegdyś; jużto nie owa potulna, skromna, melancholijna dziewczyna, w troskach gospodarczych o własném nieszczęściu zapominająca. Ona, któréj dziecięce lata tak smutnie upływały; rozwinęła się nadzwyczaj szybko na słońcu wielkiego świata, wymężniała na duszy i na ciele. Ktoby ją był widział w ówczas w kościele, bijącą się ze skruchę w piersi, gdy kapłan błogosławieństwo ślubne nad nią odmawiał, a teraz, w najświetniejszych salonach paryzkich, będącą ogniskiem najdoborniejszych towarzystw, wokoło którego wszystko posłusznie wirowało — byłby jéj oczywiście nie poznał. Z jéj błękitnych oczu mgliła się wonna, pełna rozkoszy i marzeń noc czerwcowa; jéj cera cokolwiek pośniedziała. Rozwinęła się z niéj cudnie piękna kobiéta.

Zarazem też i charakter jéj przeinaczył się. Zrobiła się grymaśną, wymyślną, upartą. Żywość jéj nie znała żadnego hamulca. Nie zważała na nic, nie lękała się nikogo. Organiczna jéj wada wszystko to uniewinniała. Małżonek starał się o wszystko dla niéj, jak dla dziecięcia. Wszystko co ona z wdzięczności i obowiązku jemu wyświadczać była winna: troskliwość, pielęgnowanie starości jego, tysiączne drobnostki, które życie komuś ulżają i uprzyjémniają — to mimo lat i starganych sił jenerała, od niego owszem na nią nieprzebraną spływało obfitością. Od niéj zaś doznawał jenerał za to tylko oziębłości, lekceważenia. Zostawiając ją wieczorem samą w salonie, który ich mieszkalne pokoje przedzielał, i życząc jéj dobréj nocy, mniemał się stary za wszystkie swoje całodzienne usługi i uprzejmości dostatecznie wynagrodzonym, gdy mu Zuzanna czoło do pocałunku przychyliła, za rękę go ścisnęła, i swoją mową, którę on tak dobrze rozumiał, na migi powiedziała: »Jestem zadowoloną z dzisiejszego wieczora; muzyka, taniec, książki bardzo mię ubawiły. Dziękuję panu.»

I z jakąż trudnością, wytrwałością i przywiązaniem wyuczył się był jenerał téj mowy! Godnym zastanowienia sposobem pojmował stary najsubtelniejsze jéj odcienia, zbadał najgłębsze jéj tajemnice, rozwiązywał najśmielsze jéj skrócenia. Jego miłość i tkliwość oswoiły go z szczególniejszym trybem wyrażania się kobiety, która myśli swoje zwyczajnym dźwiękom głosu nie powierza, lecz mówi całą swoją istotą, uśmiéchem ust swoich, ogniem swych oczu. Jenerał dorobił sobie po wielu trudach klucz do tych symbolów, a Zuzanna była mu za to wdzięczniejszą, niż za wszystkie rozrywki i zabawy, które jéj nieustannie przysposabiał, za skar-

by, któremi ją obdarzył, za hotel, w którym mieszkała, za liczną galonowaną służbę, czekającą na jéj skinienie.

Lubo Zuzanna teraz majętną, dostojną panią była, należało przecież bardziéj teraz nad nią ubolewać, niż wówczas, gdy jeszcze samotnie i ubogo żyła. Brak mowy psuł jéj wszystko, zatruwał wszelką radość, zacierał jéj piękność, tamował należne jéj hołdy, sprawiał, iż musiano okazywać jéj litość, gdy ona uwielbienia i miłości oczekiwała. Zapadła więc w ciężki smutek, a z tego na prawdę nawet rozchorowała się. Jenerał był w rozpaczy. Radził się najzawołańszych lekarzy w Paryżu, przyrzekał połowę majątku temu, kto ją wyleczy; nic nie pomogło

„Nieszczęśliwa!”— żałował ją ze łzami w oczach Jérzy. „Jeszcze nam umrze na to! Nasi lekarze czarta warci Jestem przekonony, iż możnaby jéj mowę przywrócić. Nie mówiłbym, gdyby to była wada z natury. Ale jeżeli tylko przypadek mowę jéj odebrał, znajdą się zapewne środki i do jéj przywrócenia. Pamiętam, w moim pułku był porucznik, któremu kula działowa słuch odjęła, a późniejsza rana uleczyła go z głuchoty. Takiego ja lekarstwa wprawdzie nie radzę, lecz sądzę, że lekarze coś podobnie skutecznego wymyśliéby powinni.”

Zasięgano więc nieustannie rady najpiérwszych lekarzy w Paryżu i Montpellier, ale nadaremnie! Próbowano nawet bardzo niebezpiecznéj operacyi, jednakże również bez skutku. Nareszcie powzięło przekonanie, iż sztuka w żaden sposób Zuzannie pomódz nie może.

Wtém przybył do Paryża pewien niemieck książę. Miał on przy sobie starego lekarza. Jenerałowa poznała się z nim przypadkowo, i pojęła jego radę z łatwością. Oddawna niepokoiła ją ta myśl, iż przy człowieku, którego raczéj za ojca niż męża uważała; małżeństwo pozostanie dla niéj na zawsze ciemną, nieodgadniętą tajemnicą. Słowa niemieckiego lekarza rozdarły naraz téj tajemnicy zasłonę, i śmiałém już teraz okiem w nią się wpatrywała. Dopóki jéj małżeństwo ze starcem jakichś dla niéj saméj niejasnych życzeń nie ziszczało, znosiła ona to cierpliwie; lecz gdy lekarz bez ogródki zawyrokował: „Pójdź pani za mąż!” serce jéj podwójnie przeciw temu związkowi ze starcem się oburzyło. Byłto podwójny zamach na jéj godność, na jéj prawa, na jéj szczęście. Myśl ta dręczyła ją teraz we dnie i w nocy, na każdém miejscu szeptała jéj ciągle do ucha: »Pójdź pani za mąż!”

Od tego czasu zmieniła się jéj choroba w trawiącą gorączkę. Stan jéj wzbudzał coraz większą obawę. Cóż ona zawiniła, że ją tak okropny los spotkał! Wrogie przeznaczenie dotknęło ją ciosem dwukrotnym. Natura i przypadek wybrały ją sobie w ofiarę. Gdyby nie ten starzec, byłaby w niemożności opłacenia wstępu do klasztoru, poszła ubogo za mąż, i byłaby tém mowę odzyskała.

Tak drogo przepłaciła biédna dzisiejszy swój stopień i majątek. Nie pozostało jéj teraz nic innego, jak liczyć dnie swego męża, i rozważać, ile jeszcze jéj wiek i cierpienia, po śmierci starca, do życia jéj pozostawią. Ale możnaż było przewidzieć, czy po jéj owdowieniu wszelka sympatyja pomiędzy jéj organami tak dalece już zniweczoną nie będzie, że uleczenie niepodobieństwem się stanie?

Te wątpliwości nagabywały ją dniem i nocą, a ile razy w tego rodzaju marzenia się zaciekła; gwałtowny zawrót owładał jéj zmysły. Częstokroć płakała gorzkiemi łzami i siliła się wyjęknąć jakie słowo, aż wreszcie znużona, bez władzy na sofę padła Walka jéj była nad wszelki opis okrutna; każda chwila wyradzała nowy plan, nowy pomysł, które nas ępna chwila znowu zniszczyła. Ale wszelkie namysły, wszelkie obawy i przesądy młodéj kobiéty nie zdołały utrzymać się przeciw nieustannemu wewnętrznemu wzburzeniu, w którém koniec jéj okropnego położenia, kres tylu cierpień, niesłychanie ponętnie zdala się jéj okazywały.

Około tego czasu wyjechał Jenerał w sprawach sądowych do Maux. Po całodziennem miotaniu się z myśli w myśl; powzięła Zuzanna wreszcie gwałtowne, niezachwiane postanowienie. Było to właśnie w karnawale. Przed rokiem zaprowadził ją był jenerał na bal wielkiéj opery. Tenże sam bal był na dziś zapowiedziany. Przez cały wieczór siedziała Zuzanna przy kominku nad krosienkami, ale myśli jéj gdzieindziéj się błąkały. Około północy przyszła jéj nagle myśl do głowy, wzięła na siebie maske, domino, zatknęła kwiatek za gors, i wyszła potajemnie. Za kwadrans była już na sali. Przecisnęła się pomiędzy przechadzające się grona, i usiadła sobie na uboczu, jak gdyby na kogoś czekała. Lubo piękna jéj twarz zakrytą była, przecież skład jéj ciała cudnie w przebraniu się wydawał. Smukła i gibka kibić, wyginała się elastycznie w atłasowym staniku; śnieżne ramiona jaśniały czarująco zpod czarnéj mantyli; ciemne włosy wiły się w bujnych lokach z kształtnéj głowy po szyi. Siedząc nieruchomie na osobności, musiała zwrócić uwagę i podziwienie wszystkich na siebie. Trzech młodych mężczyzn, zachwyconych jéj pięknością, stanęło wreszcie przed nią Zuzanna podniosła głowę, i zajrzała wszystkim trzem w oczy.

„Czyż się nie nudzisz, maseczko, będąc tak sama?” spytał Leopold »Może zechcesz przejść się z nami po sali?”

Zuzanna potrząsła głową zaprzeczając.

„Nie grzecznaś, maseczko”— ozwał się Gustaw, i obaj usiedli przy jéj boku. »Ale ponieważ nie

chcesz iść z nami, więc my przy tobie usiądziem, piękna masiu. Jużto musimy cię poznać, my, co wszystkie piękne kobiéty w Paryżu znamy,"

A mówiąc to, wziął ją Leopold za jednę, Gustaw za drugą rękę, czego Zuzanna bynajmniéj im nie wzbraniała. Wszystkie jéj myśli były zwrócone na trzeciego, który stał przed nią, i ani słowa jeszcze nie przemówił.

Byłto młody mężczyzna, mający około dwudziestu trzech lat, jasnowłosy, pięknéj céry, oglądający się w roztargnieniu wokoło siebie. Po chwili oswobodziła sobie ręce Zuzanna, zerwała się żywo z sofy, i ujęła ramię trzeciego.

„Pst!" zawołali Leopold i Gustaw razem. »Edward odniósł zwycięztwo!"

Zuzanna powiodła Edwarda tak szybko pomiędzy tłumy, iż wkrótce oboje towarzyszom z oczu zniknęli. Ocknąwszy się z piérwszego podziwu, zapytał Edward:

„Czy mię znasz, piękna maseczko? Albo czy tylko dla tego przyjęłaś moję ramię, aby gorszego losu uniknąć. Nie znam cię. I w ogólności nie znam żadnéj kobiéty, którąby tak piękną figurę miała."

Daremno jednak usiłował Edward dowiedzieć się, kto właściwie jest nieznajoma. Nie uzyskał najmniejszéj odpowiedzi. Zapytał więc, czy się lęka, aby jéj po głosie nie poznano; na co ona potakując odpowiedziała.

„A więc ani słowa? O, to okropnie! A mogłabyś pani istotnie bez obawy przemówić. Wszak możesz głos zmienić; tylko racz spróbować. Zresztą mów pani po angielsku albo po włosku. Wprawdzie, jest tylko jedna kobiéta, którąbym po głosie mógł poznać, margrabina de B.; a pani nie jesteś margrabiną, bo tamta ma 38 lat i jasne włosy."

To i wiele jeszcze podobnych rzeczy prawił Edward Zuzannie Przechadzali się kilka godzin, a gdy sale wreszcie wypróżniać się zaczęły; zapytał Edward, czy może im także nie jest już czas odejść. Zuzanna przystała na to. Przybywszy do portyku, zapytał Edward daléj, czy nie mają wieczerzać? Zuzann zaprzeczyła.

„Dokądże każesz się pani odprowadzić?"

Po niejakim namyśle złożyła Zuzanna wachlarz, i zwyczajem masek napisała na dłoni: „Do ciebie."

Zamiaru Zuzanny nie godzi się osądzać z powszedniego stanowiska. Nie wchodziła ona tu w intrygę romansową. Występek nie byłby tak śmiałym przy piérwszym kroku.

Gdy się drzwi za niémi zamknęły, a oboje się pośród malowniczego nieładu, jaki toaleta balowa w kawalerskim sprawia pokoju, sam na sam obaczyli; rzucił Edmund kapelusz swój wesoło w kąt, pociągnął ręką przez włosy, i rzekł swobodnie:

„Teraz żadnéj tajemnicy pomiędzy nami! Zrzuć pani maskę."

Zuzanna stała nieruchoma, jak nieodgadnione zjawisko na szérokiém niebie. Edward zbliżył się do niéj skromnie, prawie nieśmiało. Ztémwszystkiém był prawie zarówno ciekawym jak zakochanym. Przyciągnął ją zlekka do siebie, i rozwiązał zręcznie jedwabne tasiemki maski, która na ziemię spadła Zajrzawszy jéj nagle w twarz odsłoniętą, opuścił mimowolnie ręce. którémi ją był objął, tak mocno uderzyła go niezwyczajna piękność Zuzanny. Postrzegł, iż ma tu przed sobą nie jednę z owych kobiét, które bez trosek przygodom maskowego balu się powierzają, lecz że nader rzadki i piękny los wyciągnął. Usiadł jéj grzecznie u nóg i prawił jéj, co tylko wiedział pięknego i słodkiego; rozwinął przed nią całą swoję poezyję; lecz Zuzanna pozostała ciągle zamyśloną, posępną, i odwróciła się nawet od niego. W końcu gdy strumień słów jego powoli usychać zaczął, ozwał się Edward:

„Teraz, gdym już twarz pani ujrzał, nie wzbraniaj mi dźwięków twego anielskiego głosu."

Te słowa przebudziły Zuzannę z przestrachem z jéj dziwnych marzeń; zadrzała, kolor twarzy się zmienił, oczy płomieniem błyskały. Edward nie wątpił o skutku, jaki jego słowa na niéj wywarły. Ale daremnie czekał na odpowiedź, a wreszcie rzekł, prosząc z niecierpliwością:

»No, jakże? olboż miałabyś pani być niemą?"

Zuzanna zerwała się, i wstrzęsła sobą konwulsyjnie. To przypadkiem wymówione słowo sprawiło większy skutek niż wszystkie inne. Wydała krzyk przeraźliwy, krzyk piérwszy po długim czasie. Nic go opisać nie zdoła. Był to wykrzyk dziki, lecz zawiérał w sobie niesłychanie wiele melancholii, uciechy i wdzięczności Wydarła się z objęć Edwarda, i padła na kolana, aby najprzód Bogu, a potém swemu zbawcy podziękować.

Byłto szczególny zaprawdę obraz! Młoda kobiéta w domino, blada, z rozpuszczonémi włosami, na kolanach; przed nią młody mężczyzna, przypatrujący się jéj z nieopisaném zadziwieniem, ile że ani tych gorących modłów do nieba, ani też okazanéj mu wdzięczności pojąć nie mógł, słuchając z zdumieniem tych dziwacznych i mistycznych wyrazów, przerywanych śmiechem i westchnieniami, nie rozumiący wcale téj osobliwszéj mieszaniny ruchów i wybuchów uczuć najsprzeczniejszego rodzaju. Miał Zuzannę za obłąkaną i zaczął się jéj nawet lękać. Przeto nie sprzeciwiał się temu, gdy wreszcie do wyścia się zabrała.

Oddawna już biały dzień nastał Promienie słoneczne świéciły zewsząd do pokoju Zuzanna siedziała dumając w krześle poręczowém; przed nią maska i domino, na dwuramiennym świeczniku gorzała jeszcze świéca woskowa. Nareszcie zbliżało się już południe, a Zuzanna siedziała ciągle jeszcze

w słodkich, upajających zatopiona marzeniach, z których tylko niekiedy chwilowo się ocknęła, aby pustéj oddać się wesołości. Atoli ze wszystkich myśli, jakie w głębi jéj duszy wrzały, żadna choćby najlżejszego wyrzutu sumienia jej nie czyniła.

Jakiś nagle w przedpokoju odzywający się głos przebudził Zuzannę z tego dumania. Pchnęła czémprędzéj nogą ślady wczorajszego balu w kąt sypialni, zgasiła świécę, przybrała obojętną minę, i z figlarnym uśmiéchem położyła sobie palec na usta, niby w napomnienie: »Cicho jeszcze, nie zdradź się!»

Pokojówka oznajmiła hrabinę Valsy. Zuzanna przyjęła ją. Hrabina byłato, jak po salonah mówiono, najlepszą przyjaciołką jenerałowéj, co za prawdę, nie wiele znaczy. Być może, iż hrabina tylko z powodu niemoty młodéj meżatki do niéj się tak gorliwie garnęła. Ta organiczna wada dozwalała hrabinie bez obawy przerwania, puszczać wodze swojej własnéj, nieskąpéj wymowie. Wszedłszy do pokoju, miała hrabina jakiś tajemniczy, zakłopotany wyraz twarzy; chwyciła przyjaciołkę za rękę, przycisnęła ją do piersi, a potém z westchnieniem ku stropowi spojrzała. Wszystkie te ruchy, jak cała dalsza rozmowa, nie pozostawiły najmniejszéj wątpliwości, że rada niemieckiego lekarza była już we wszystkich ustach.

Zuzanna omało nie zginęła ze strachu; nie mogła ani słyszeć ani odpowiadać na to, co litościwa przyjaciółka w chęci pocieszenia jéj i dania jéj rad dobrych, bez końca prawiła. Nazajutrz dowiedział się także i sam jenerał o niedyskrecyi lekarza. Z kilku słów, które starzec w gniewie uronił, poznała Zuzanna, że sprawa jéj stała się przedmiotem wszystkich rozmów. Jakoż w istocie opowiadano sobie wszędzie radę lekarza, i pstrzono całą wiadomość dwuznacznémi okolicznościami bez najmniejszéj rzeczywistéj prawdy. W takim składzie rzeczy musiała Zuzanna zrzec się przyjemności używania odzyskanéj mowy w oczach świata. Postanowiła milczéć, chociażby to życia zbawić ją miało. Jakoż zaiste, potrzebywała wielkiéj mocy charakteru do tego. Niegdyś były jéj cierpienia, jéj smutek, promieniem nadziei ubarwione; teraz widziała przed sobą okropną bez końca i pociechy pustynię. Jedyną jéj rozrywką było odtąd zamknąć się starannie na osobności i wygadać się tam sama z sobą, z kanarkiem w klatce, ze sprzętami, z obrazami na ścianie. Niekiedy wychodziła też w odległe przedmieścia, gdzie jéj nie znano; wstępywała do sklepów, aby mogła z kupcami rozmawiać, albo też ukradkiem dzieci na ulicy o drogę wypytywała. Lecz chwile téj potajemnéj swobody były zbyt krótkie. Z każdym dniem wszczynała się na nowo jéj męczarnia, w każdym razie musiała się biedna lękać, aby jedno, przypadkiem wymówione, choćby najprościejsze, najniewinniejsze słówko, nie stało się skompromitowaniem.

Do tego wszystkiego przyłączyła się boleść nowa, która ostateczny cios jéj zadała. Przez długi czas myśl pocieszająca krzepiła jéj rezygnacyję i odwagę. Lubo usta na wieczne milczenie były skazane, przecież serce jéj nie było zmuszone do milczenia, a myśląc o tém w swoich samotnych dumaniach, lub biorąc to za przedmiot swych ukradkowych monologów; przyznała przecież Zuzanna, iż z dwojga, czego sobie życzyć mogła, piękniejsza część pozostała jéj w udziale. Już się teraz nie uskarżała, już nie czuła swych cierpień — kochała Edwarda, a w téj miłości znajdywało się dla niéj wszystko, rezygnacyja, wiara, nadzieja. Ale i to szczęście doznało tegoż samego losu, co szczęście odzyskania mowy: nie mogła go wyjawić ani przed światem, ani przed tym, który był jego przyczyną. Z ufnością oczekiwała z początku spotkania się z swoim wybawcą; lecz dnie i tygodnie mijały; a on nie przybywał; nigdzie się z nim zejść nie mogła; musiała go więc szukać bez bliższych poszlak i przewodnika; jego imię chrzestne i obraz w myślach, były jedyną jéj pamiątką, jedyną skazówką. Gdyby się oboje byli szukali, byliby się niewątpliwie znaleźli. Lecz tak, sama tylko ona, bezskutecznie szukała. Gdy w końcu przyszło jéj zaniechać na zawsze nadzieje obaczenia Edwarda — było już wszystko dla niéj stracone. Życie jéj upływało w nieskończonéj tęsknocie, obawie, trwodze i samotności.

Gdy jesień nadeszła, Zuzanna śmiertelnie chora leżała. Rozpacz jenerała na widok jéj powolnego niknienia, była bez granic. Jerzy i on dokładali wszelkiéj troskliwości, aby ją przy życiu utrzymać, czuwali dzień i noc przy niéj. Atoli Zuzanna zbliżała się niewstrzymanie do kresu. Jednego poranku z spuszczoném na dół okiem zwrócił się lekarz Zuzanny do jenerała; wziął go za rękę, ścisnął ją w milczeniu, i rzekł westchnąwszy:

»Już po wszystkiém; nie przeżyje dnia dzisiejszego.”

Jenerał sam to uznał. Gdy wszyscy się oddalili, pozostał przy jéj łożu, a pomyśliwszy sobie, iż on, starzec ma przeżyć tę młodą, niedawno jeszcze kwitnącą kobiétę; uczuł nieopisaną boleść.

A w téj okropnéj, téj ostatecznéj chwili, w chwili przejścia dusz niewinnych do powietrznéj krainy; skłoniła Zuzanna głowę ku starcowi, aby od rozpaczy go odwieść; zebrała resztę sił, i wyjęknęła konwulsyjnie jedyne słowo, piérwsze i ostatnie słowo: „Bądź zdrów!»

Stary towarzysz broni cesarza, który wśród gro-

mów bitwy, stał nieporuszony, na to jedno słowo, apopleksyją rażony, padł trupem na ziemię.

Po dwóch dniach złożono oboje w jednym grobie.

Wiadomości literackie.

Ze Lwowa: *Tygodnika rolniczo-przemysłowego* (Własność i nakład Piotra Pillera) wyszedł nr. 39ty i zawiéra: 1) Józefa Żywickiego, o poprawnym kołowrotku. 2) O nawodnianiu łąk. 3) Rzecz o lasach dla właścicieli lasów i urzędników ich. (Ciąg dalszy). 4) Wiadomość literacka. 5) Wiadomości handlowe i przemysłowe,

Stolica Meksyk jest jednem z najbogatszych miast w świecie. Ogromny rynek, cały marmurem wybrukowany, otaczają zewsząd przepyszne gmachy publiczne, z których szczególniéj odznaczają się z jednéj strony kościół katedralny, stojący na miejscu dawnéj świątyni Azteków, z drugiéj pałac rządowy, w miejscu starożytnego pałacu Montezumy. Skarby kościoła katedralnego nie dadzą się obliczyć. Cały ołtarz wyłożony jest grubémi płytami srebrnemi; wszystkie ozdoby przy nim z litego złota. Ciągnąca się wokoło ołtarzów poręcz mierzy 100 stóp długości i ulana jest z kompozycyi złota, srebra i miedzi. Po całym gmachu stoją niezliczone posągi, naczynia i świeczniki olbrzymiéj wielkości, również z szlachetnego kruszcu. Oprócz katedry jest w tém mieście jeszcze ośmdziesiąt innych kościołów, które wszystkie wewnątrz nadzwyczajnie obficie złotem, srebrem i klejnotami są ozdobione. Wszelako publiczne te skarby mają być niczem w porównaniu z prywatnémi skarbami duchowieństwa. Teatr w Meksyku, nadzwyczaj kosztownie zbudowany, może 10.000 widzów pomieścić Trzecią osobliwością Meksyku jest publiczna przechadzka, ulica drzewami wysadzana, o któréj bezprzykładnéj rozległości można sobie zrobić wyobrażenie, gdy powiémy, że jedynie w szérz, ćwierć mili mierzy. Co wieczór zgromadza się tam niezliczone mnóstwo najświetniejszych powozów. Nie rzadko bywa tam naraz 7—8000 jeźdźców i 2000 ekwipażów.

Najnowszy sposób przechowywania owoców i kwiatow. Pewien mieszkaniec Filadelfii otrzymał niedawno patent na »praktyczne zastosowanie teoryi temperatury do zachowywania kwiatów, owoców i wszelkich roślin« — jak się pisma amerykańskie uczenie wyrażają — i zajmuje się teraz wystawieniem odpowiedniego temu zakładu. W tym celu założona została pod ziemią ogromna piwnica o podwójnych ścianach, wypełnionych trocinami. Nad powałą znajduje się mała lodownia, z któréj lód, tając zwolna, pomiędzy trociny ścieka i temperaturę piwnicy zawsze na 34° Farenheita, a zatém właśnie na 2° nad stopniem zamarznięcia, utrzymuje W téj piwnicy przechowują się cytryny, pomarańcze, jabłka, kwiaty, poziomki o każdéj porze roku w pierwotnéj świéżości. Naoczni świadkowie upewniają, iż przeszłoroczne jabłka tak doskonale tamże się przechowały, że każdy mniema, jakby przed chwilą były zerwane. Tożsamo cytryny, kwiaty, poziomki i najdelikatniejsze owoce, nie tracą tam po najdłuższym czasie wcale nic ze swéj pierwotnéj woni i smaku, i świadczą tém niezbicie o dziwnéj przydatności tak urządzonych miejsc do zachowywania roślin we wszystkich stopniach ich rozwinięcia. W ten sposób nie będzie odtąd żadnéj trudności w dostarczaniu sobie śród zimy wszelkich przysmaków lata. Jestto tyle warte — kończy amerykańskie doniesienie o tém — co zdobycie nieprzyjacielskiego miasta.

Stowarzyszenie przeciw dręczeniu źwiérząt i przeciw dręczeniu ludzi. Jak wiadomo, zawiązano za granicą, np. w Wiédniu, stowarzyszenia przeciw dręczeniu zwiérząt. Teraz odzywają się tam niektóre głosy za utworzeniem stowarzyszenia przeciw dręczeniu ludzi, mianowicie terminujących rzemieślniczków. Z tego powodu przemawia pewien członek stowarzyszenia ku ochronie źwierząt w wiedeńskiéj »Gazecie teatralnéj:« Pochwalamy szczérze to spółczucie dla rzemieślniczków, ale zarazem dziwimy się, że i barbarzyńskie nieraz obchodzenie się z dziećmi, bądź w szkole, bądź pod opieką, bądź w domu niejednéj bezlitościwéj macochy zostającémi, osobliwie zaś ze sługami, i t. p. równegoż spółczucia nie wzbudza i ochronnego stowarzyszenia w téj mierze nie wywołuje. Czyż każdy krzywdzony człowiek na spółudział nie zasłużył? Jednakże stowarzyszenia są nadewszystko tam potrzebne, gdzie cierpiące istoty albo żadnéj wyraźnéj opieki praw nie doznają, albo wszelkiéj możności obrony są pozbawione. Przecież do ludzi tego zastosować nie można! Ludzie mają wielorakie środki uniknienia ciemięztwa, mogą się oddalić z miejsca, gdzie ich kto krzywdzi, mogą zanieść przeciw ciemięzcom skargę, wezwać pomocy zwierzchności. Inaczéj ma się rzecz z biednémi źwiérzętami, nie mającémi ani opiekunów, ani dostatecznego rozumu, ani mowy do protestowania się przeciw swoim ciemiężycielom, którzy je po większéj części za rzeczy uważają, a przetoż nie lepiéj jak z drzewem lub kamieniem, to jest bez wszelkiego uczucia z niemi postępują — Zresztą czyż nie wydaje się, jakby wszelkie stowarzyszenia ku ochronie pewnych klas ludzi, miały być tylko satyrą na publiczną opiekę ustaw, gdy ta opieka dla niektórych warstw społeczeństwa tak bezskuteczną się okazuje, że aż pojedyńczy obywatele stowarzyszenia w celu ochrony uciemiężonych, zawiązywać są zniewoleni? Ależ pytają nas: cóż czynić, aby temu, rzeczywiście przecież istnącemu dręczeniu ludzi zapobiedz? Należy przełożonych do ścisłego wykonywania ustaw napomnieć. To zaś jest rzeczą zwierchności, a nie prywatnych stowarzyszeń. Prywatni mogą tylko o to się starać, aby wszelkie dowodne przypadki pokrzywdzenia niezwłocznie do wiedzy zwierzchności się dostały, a winni przykładną karę odnieśli. Nie patrzmy więc krzywo na pomyślne powodzenie stowarzyszeń ku ochronie źwierząt, gdy one do rozbudzenia spółczucia dla wszystkich cierpiących klas ludzkości, zacząwszy od rzemieślniczków aż do sług i niewolników murzyńskich, tak dzielnie się przyczyniają.

Wełna leśna. Doktor Stremme z Dorpatu wynalazł sposób wyrabiania papieru i grubych materyj z kolców sosnowych. Wyroby z tego materyjału, nazwanego przez wynalezcę »wełną leśną« zachowują wprawdzie nieco odor smolny, ale ponieważ tenże właśnie to ma do siebie, że wszelkie robactwo odpędza; przeto należy wnosić, iż uzyskane z wełny leśnéj materyje, osobliwie w koszarach, szpitalach, tudzież innych zakładach, gdzie wiele ludzi w ciasnocie przybywać musi; z korzyścią na materace, koce, i t. p. użyć się dadzą.

Wpływ lasów na urodzajność roli. Wytrzebianie lasów powinno tylko do pewnego stopnia być posunięte; przekroczenie stosownéj w tym względzie miary, nie tylko że nie pomaga bynajmniéj do użyźnienia roli, lecz owszem sprawia, że urodzajna potąd rola na żyzności utraca. Przekonano się o tém w południowéj Francyi, gdy tamże podczas rewolucyi lasy niszczyć zaczęto. Skutkiem tego było, że deszcz albo nigdy wcale nie padał, chociaż chmury na niebie stały, albo szkodliwą, nawalną spadał ulewą. Bez wpływu lasów nie można się spodziéwać dobroczynnego rozpodzielenia deszczu na całe lato. Posucha a potém nagłe wylanie rzék z przyczyny nagłych ulew, bywają pośredniémi wynikłościami lekkomyślnego gospodarstwa leśnego. Jakoż rzucono się w południowéj Francyi znowuż do uprawy lasów, a szczególnie do zasiéwania ich po jałowych wzgórzach. Toż samo powtarza się w Palestynie i w okolicach nad Eufratem, będących niegdyś prawdziwym rajem. Z lasami, znikła wszelka piękność tych krain, a teraz nieprzejrzana pustynia w jéj miejscu się rozlega. Nie inaczéj stało się też w Egipcie. Obfitująca w wody, a przeto tak nadzwyczajnie urodzajna dolina Missisipi w północnéj Ameryce, gdzie rokrocznie ogromne obszary borów pod siekiérą znikają; dozna wkrótce skutków tego ubytku, a to najprzód zmniejszeniem się wód obfitości. Należy więc życzyć, aby w okolicach, w których nié ma lasów, a są mniéj urodzajne grunta, te niepopłacające w gospodarstwie ziemie okryć lasami. Wreszcie, kto wié, czy już same w większéj liczbie zasadzone drzewa owocowe, przynajmniéj poniekąd miejsce lasów zastąpićby nie mogły, zwłaszcza w okolicach niezbyt odległych od lasów. Wynikłaby ztąd korzyść dwojaka.

Romans u wód. Pewien młody lord, bardziéj na finansach niż na zdrowiu zniszczony, wyjechał do kąpiel morskich w Szeweningen, nie tyle aby lekarskim radom zadość uczynił, jak raczéj aby przed wierzycielami się ukryć. Dla rozerwania sobie nudnego życia, zaczął się umizgać do młodéj Holenderki, któréj piękność w całéj prawie okolicy w przysłowie weszła. Dziewczyna wzięła romansowe zapewnienia lorda za prawdę, i chwilową igraszkę jego najszczerszą odwdzięczyła miłością. Ztémwszystkiém cała przygoda miłosna była już blizką rozwiązania, ile że Anglik do niezwłocznego zabiérał się wyjazdu; gdy wtém ojciec kochanki, niegdyś rybak, w sprawę się wmieszał. Jednego wieczora angielski nasz Don Żuan na zwykłém miejscu schadzki zastał ojca wmiast córki. Zakłopotało go to cokolwiek, lecz stary Holender ozwał się z najzimniejszą krwią: »Wiém o wszystkiém. Kochasz pan moję córkę, ona jest ci wzajemną. Oczywiście, chcesz się z nią żenić. Dobrze; nié mam nic przeciw temu.« — Anglik w głos się rozśmiał, ale rodzic nie stracił bynajmniéj spokojności, i wytrzepując sobie popiół z fajki, dodał: »Wiém, żeś pan lordem, i niebardzo się tém cieszę, bo nie cierpię milordów. Wiem także, iż pan nic nié masz, prócz samych długów; lecz to nie wadzi, gdyż moja córka otrzyma wcale uczciwy posag.« — Te słowa wywołały szyderczy uśmiéch na usta lorda; atoli stary Holender nie zważał na to, i mówił daléj: »Nie chwaląc się, powiadam panu iż posiadam 8 kamienic, dwie tu w Szeweningen, a sześć w Hadze.« — Szyderczy uśmiéch lorda natychmiast z twarzy zniknął. »I posiadam też właśnie tyle okrętów, ile domów« — dopowiedział Holender — »dwie barki rybackie, i sześć okrętów kupieckich. Ale nie obawiaj się panie lordzie, nie dam ja mojéj córce ani okrętów, ani kamienic, ani ogrodów moich w Harlemie, ani folwarków koło Utrechtu; to byłoby zbyt uciężliwém dla lorda, dam jéj posag w gotówce, i złożę dla niéj 600 000 zł. reńsk. w Amsterdamskim banku.« — »Sześćkroć sto tysięcy!« zawołał lord — »to jest 50.000 funt. szterl! — « »Tak« — odpowiedział ozięble ojciec, zapalając sobie fajkę. — »I pan-że, jako rybak Szeweningski, możesz dać taki posag swéj córce?« — »O, rybołóstwo samo tyle zapewne mi nie przyniosło. Trudniłem się za moich czasów dość zyskownym handlem, kupczyłem niewolnikami, jako też kiedyniekiedy rozbojem morskim. Ale być może, iż lordzie ofiary takiéj nie przyjmiesz, bo jako Anglik jesteś niewątpliwie za emancypacyją niewolników?« — »O, proszę, wcale nic; jestem przedewszystkiém za krociami.« — »Więc bierz pan te, które mu zaraz z moją córką daję.« — »O, biorę najchętniéj.« — Za tydzień córka rybaka była już małżonką para W. Brytanii, a młody lord odpolerował swój zaśniedziały klejnot herbowy połysnémi dukatami holenderskiémi.

Modna herbata. Damy wyższego towarzystwa w Paryżu pielęgnują teraz częścią w pokoju częścią w cieplarniach małe drzewka herbaciane, które wieczorem na stole stawiane bywają; gospodyni domu zrywa własnoręcznie kwiat z drzewka, i przyprawia z niego herbatę dla gości.

Publiczne posiedzenia sądowe w Prusiech są dla płci pięknéj niedostępne. Atoli obrady w procesie polskim były dla Berlinek zanadto powabne, aby jakikolwiek zakaz miał je od przysłuchania się im powstrzymać. Jakoż przebrane za mężczyzn zakradły się niektóre na posiedzenia, i musiano dopiéro osobne zaradcze środki przeciw temu przestępstwu obmyślić.

Francuzkie mieszkanie letnie. Bankier Lafitte kupił przed kilką laty majętność Maisons niedaleko Paryża, i założył tam istne miasto wil letnich. Za 8000 fran. można tam już teraz najśliczniejszy dworek z ogrodem nabyć. Kilkaset takich dworków jest już skończonych; każdy równie ozdobnie, w najrozmaitszym stylu wybudowany. Tak mała wioska zamieniła się w niedługim czasie w osobliwszą osadę samych pałacyków i zameczkow, tworzących razem najpiękniejsze miasteczko w całéj Francyi. Są tam już łazienki, kościoły, teatr. Każdy plac, każda ulica, każda aleja nazwaną jest po imieniu pewnego sławnego męża, co niejedno wielkie miasto ze swémi obrzydłémi nazwami ulic, za przykładby sobie wziąć mogło.

Wymówka ze złego egzaminu. Książę Albert odwidził niedawno w Londynie pewien wychowawczy zakład dla młodzieży szlacheckiéj, i jak ongi Karol W., sam uczniów w przedmiotach naukowych wypytywał. Gdy jeden z nich przy tym egzaminie źle obstał, wyraził mu książę Albert swoje zdziwienie z tego powodu. Lecz malec nie stracił odwagi, i rzekł: »Nié ma w tém nic dziwnego. Tak często się nam teraz królewne i królewice rodzą; i tak często dają nam przeto rekreacyją, że się czegoś nauczyć nie podobna.«

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.

Drukiem Piotra Pillera.